



Przewodnik po Eucharystii

Część II - Odkryj Eucharystię krok po kroku

Po homilii i chwili milczenia, podczas której skupiamy się nad treścią usłyszanego słowa Bożego, kapłan wzywa wspólnotę eucharystyczną do złożenia wyznania wiary. Odmawiamy wtedy „Wierzę w jednego Boga”.

Owo mszalne wyznanie wiary (symbol nicejsko-konstantynopolitański) to formuła wyznania wiary chrześcijan, zatwierdzona przez Kościół. Odmawiana jest na Mszy św. niedzielnej i w uroczystości i zawiera zbiór głównych prawd objawionych i wyznawanych przez chrześcijan. Stanowi naszą odpowiedź na słowo Boże. Mówi o tym, w co wierzymy. Znamy jeszcze, używany w modlitwie poza Mszą św., *Skład Apostolski*, czyli wyznanie wiary opracowane w nieco krótszej formule. Nazywane „apostolskim”, ponieważ jest wiernym streszczeniem wiary Apostołów.

Nie sposób pominąć omówienia *Credo* – modlitwy, w której wyznajemy wiarę. Warto poznać znaczenie całego tekstu. W jego centrum znajduje się człowieczeństwo Chrystusa, które czcimy w sposób szczególny przez skłon lub przyklęknięcie w niektóre dni roku. Wyznanie wiary należy do koniecznej i podstawowej wiedzy każdego chrześcijanina. Łączy ono współczesnych wierzących z Kościołem wszystkich czasów i z chrześcijanami wszystkich wyznań. Gdy je odmawiamy, to z wdzięcznością powinniśmy przypominać sobie dar naszego chrztu św.

„Zgromadzenie niedzielne zobowiązuje zatem do wewnętrznego odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych, co dokonuje się jakby pośrednio przez odmawianie Credo, a co liturgia przewiduje normalnie podczas celebracji wigilii paschalnej oraz kiedy chrzest jest udzielany w czasie Mszy św.”

/Jan Paweł II, List apostolski „Dies Domini”, 1998 r., nr 41/.

Odcinek 22:

LITURGIA SŁOWA BOŻEGO – CREDO: „Wierzę...”

Zanim powiem „Wierzę...”

Warto, bym przypomniał sobie celnika Mateusza, który siedzi w swoim kantorku, zwanym „komorą celną”, i nie wierzy w nic, tylko liczy: dodaje, mnoży, odejmuje, wypełnia listy dłużników, pisze sprawozdania. Do tego nie trzeba wiary, a już na pewno wiary religijnej. Aż któregoś dnia do jego kantorka przychodzi Jezus – nie po to, by coś załatwić: złożyć skargę lub zapłacić podatek. Przychodzi tam dla NIEGO, dla Mateusza! I spogląda... być może po raz pierwszy ktoś tak spogląda na niego... i widzi człowieka. Nie celnika, kolaboranta, zdziercę, ale CZŁOWIEKA! I mówi: „Pójdź za mną”. /zob. Mt 9, 9-13/

W tej jednej chwili stary świat Mateusza runął w gruzy. Ktoś wreszcie uwierzył w niego, a to znaczy, że jest cenny, że warto z nim przebywać, spotykać się, rozmawiać... i to nie z powodu jego bogactwa, władzy, układów, uroku osobistego czy urody, ale warto to czynić dla niego samego! I Mateusz uwierzył Jezusowi... tylko dlatego, że odkrył, iż to najpierw On uwierzył w niego.

Tak też jest ze mną. **Moje „Wierzę” ma sens tylko wtedy, gdy odkryję, iż Jezus przychodzi do mnie, człowieka zamkniętego w swoim „kantorku”.** On na to nie zważa i przychodzi dla MNIE. Przychodzi, **bo we mnie wierzy** – że dobrze użyję swego rozumu, że uczucia nie będą harcowały w moim życiu, że moja wola zacznie szukać Jego woli i że uczynię ze swego życia dar dla innych, nawet gdy łączyć się to będzie z cierpieniem.

On wierzy mi zawsze. Nigdy nie powiedział mi: Przekroczyłeś granice, tego już za wiele, odwracam się od ciebie. On nie zna takich słów. Zna inne: „I ja cię nie potępiam. Idź, a odtąd już nie grzesz”. To dlatego mówię: „Wierzę”, bo On pierwszy uwierzył we mnie i ciągle ponawia swą wiarę i zaufanie.

Bóg obdarza wiarą człowieka, który w swojej pokorze otwiera się przed Nim i jest posłuszny Jego słowu. Warto, bym zauważył, że wszystko, co za chwilę powiem, jest wielką łaską. To prawdziwie wielki dar Boży, że mimo moich grzechów potrafię rozpoznawać obecność Boga w swoim życiu. Obym tę obecność mógł rozpoznawać coraz pełniej. Znajduję się przecież w sytuacji podobnej do Apostołów, którzy raz po raz tracili wiarę, by odzyskać ją na nowo, i ciągle aktualne pozostaje ich i moje wołanie: „Panie, przymnóż nam wiary...” (Łk 17,5).

Warto, abym popatrzył na Kościół. Te słowa wypowiadam dzięki Kościołowi i tylko w Kościele. Bo to nie jest moja prywatna wiara, prywatne odkrycie Bożego zaufania. Bez Kościoła byłbym solistą na pustyni, zazdrosnym o to, że Bóg słucha nie tylko mnie.

Zanim wypowiem „Wierzę” i zacznę rozdáwać innym swoją wiarę, najpierw muszę ją przyjąć. Nie można dać tego, czego się nie posiada. A tym, który mi wiarę daje, jest Kościół! W liturgii chrztu świętego, zaraz na początku, jeszcze w drzwiach kościoła, celebrans stawia pytanie rodzicom: „O co prosicie Kościół dla swego dziecka?” I pada jedna z dwóch możliwych odpowiedzi: „O chrzest” albo „O wiarę”. Obie są poprawne, bo obie wyrażają prawdę o tym, że tylko Kościół może nas obmyć w wodzie chrztu i tylko Kościół przekazuje nam wiarę.

Mojej wierze pomaga także poznanie Bożych przyjaciół. W ten sposób Karol Wojtyła trafił na

duchowość Adama Chmielowskiego, „brata naszego Boga”. A iluż ludzi spotkało i poznało Boga przez Matkę Teresę z Kalkuty czy przez postugę Ojca Pio? Kiedy się dobrze rozejrzę, to mogę znaleźć takich przyjaciół Boga obok siebie. Przypomnijmy choćby historię prostego krawca z krakowskich Dębni, Jana Tyranowskiego. Pewnie nikt z nas by o nim nie wiedział, gdyby Karol Wojtyła nie spotkał go w czasie wojny. Wszystko zaczęło się od różańca, a skończyło na głębiach teologii karmelitańskiej, oddaniu Maryi i wyborze kapłańskiego powołania. Środowisko, które wybieram, ma na mnie wpływ. Poszukajmy więc wokół siebie przyjaciół Boga. Oni nie zawsze są na świeczniku, czasami są cisi i nieśmiali jak Tyranowski, ale wśród nich mój mały płomyk wiary ma szansę stać się przemieniającym ogniem.

Kiedy mówię „Wierzę...”

Warto, bym wspomniał o tych, którzy przekazali mi wiarę. O wszystkich moich „ojcach” w wierze, poczynając od Apostołów, a może nawet sięgając Abrahama, Mojżesza i Proroków. Jak wspominaliśmy, tradycja pochodzenia *Symbolu Apostolskiego* od 12 Apostołów nie jest dziś uważana za fakt historyczny. Ale nazwanie tych formuł „symbolem” nie jest legendą, bo mówi nam coś ważnego o tym, jak rozumeli te słowa pierwsi chrześcijanie, żyjący właśnie w czasach apostołskich lub bezpośrednio po nich. Greckie słowo „symbol” oznaczało w starożytności połówkę pierścienia, pieczęci lub monety, która pozwala znaleźć swoje dopełnienie. Sama połówka nie ma wartości. Ona jest po to, bym znalazł drugą połowę, tę jedyną, która pasuje, bo nie jest ani za duża, ani za mała, ale w sam raz. Bo połówki są po to, by doprowadzić do spotkania w jedność, by pierścień znów był cały, by moneta znów odzyskała swą wartość.

Wyznanie wiary jest „symbolem”, a więc „połówką naszego pierścienia”. Domaga się ona drugiej połówki. Co nią jest? Jest nią Ten, którego nie ogarniają nasze słowa, ale który je dopełnia sobą. „Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami”. Nasze wyznanie wiary jest symbolem, bo „pasuje” do Ciebie, Boże. Słowa, które rozpoczynam od „Wierzę...” to moja „połówka”..., drugą „połówką” jesteś TY.

Gdy już powiem: „Wierzę...”

Warto, bym starał się uczynić te słowa treścią mojego życia. Nie jest to łatwe. W naszym życiu było już tyle niespełnionych deklaracji, słów „rzucanych na wiatr”. Wierzę, że tym razem może być inaczej. Druga „połówka symbolu” to mój Ojciec, który pragnie z moich słów uczynić więź ze sobą. Jego Słowo stało się ciałem, a moje?

Niektórzy wyprowadzają etymologię słowa „Credo” od dwóch łacińskich słów „cor” i „do”, a więc „daję serce”. W wyznaniu wiary, w moim *Credo* nie chodzi tylko o słowa, ale o to, czy „dam serce”, czy wypowiadane słowa staną się wyrazem mego „serca” – mej woli, myśli, uczuć, nadziei, całego życia. W czasie Mszy wstajemy, aby wypowiadać te słowa, jakbyśmy chcieli obudzić czasem uspiętego ducha i pobudzić go do jak najbardziej świadomego i uważnego wypowiadania tego, w co wierzymy.

Św. Jakub zostawił nam list, w którym pisze do ludzi, którzy kiedyś, tak jak ja, wypowiadali *Credo*, czyli „dawali serce”, a jednak wiara ich osłabła. ▶

„Jaki z tego pożytek, bracia moi, skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał czynków? Czy /sama/ wiara zdoła go zbawić? Jeśli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: Idźcie w pokój, ogrzejcie się i najedzcie do syta! - a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała - to na co się to przyda? Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie.” /Jk 2, 14-17/

Ks. Twardowski skwitował to słowami: „To wszystko psu na budę, bez miłości”. Św. Paweł, gdy pisał do Koryntian, wyraził to samo nieco inaczej: „Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość - te trzy: z nich zaś największa jest miłość” (1 Kor 13,13).

Wiara to przede wszystkim postawy i czyny. Prędzej czy później, jeśli nie postępuję tak, jak wierzę, to zaczynam wierzyć tak, jak postępuję.

„Wierzę w...”

Zdaję sobie sprawę z tego, że wiara domaga się poznania Tego, w kogo wierzę. Wyrazamy to dumnie w kościelnej pieśni: „Ja wiem, w kogo ja wierzę, stałością duszy mej...”.

Nasza wiara wyklucza inne „wiary” – w czary, zabobony, karty Tarota, wróżby, czarne koty, co na nieszczęście przebiegają drogę, nieszczęśliwie „13”, czerwoną bieliznę, co daje szczęście na maturze, w kadzidelka, które niosą energię duchową, w techniki, które pomagają „rozpuścić się” w absolu, w kamyk, co daje energię, w to, że nie wolno zawierać małżeństw w maju... Listę tę można ciągnąć bardzo długo. Przypomina ona o tym, że wiarę można stracić, że nie jest to łaska dana raz na zawsze. Moja troska o wiarę, o jej pogłębianie to jedna strona. Drugą jest unikanie tego, co wiarę chrześcijańską nie jest. Na straży mojej wiary stoi pierwsze Boże przykazanie: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną!”.

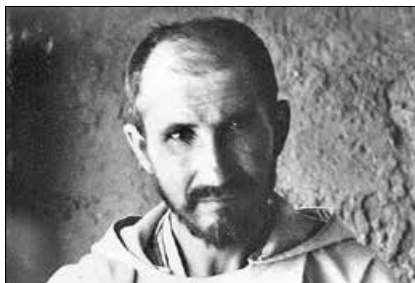
Wydaje się, że dzisiaj bardzo potrzebujemy pogłębiania naszej wiary i mądrej obrony wiary. Potrzebujemy, bardziej niż kiedykolwiek, dużo wiedzy o wierze, o tradycji, o tym, w co wierzymy, w co nie wierzymy, aby umieć bronić ją przed zarzutami, które bardzo często są płytkie, powierzchowne i przekraczają to, w co realnie wierzymy. Potrzebujemy karmić się ze źródeł, wnikać, wczytywać się w Pismo Święte, w Katechizm Kościoła Katolickiego, w lektury ojców Kościoła, w lektury świętych. W ten sposób możemy też odkrywać w naszej wierze nowe skarby, nowe bogactwa. Z lektury świętych możemy uczyć się wiary od tych, którzy przed nami przeszli dobrą drogę do Boga.

Wiara przemienia życie

Wiara może całkowicie przemienić ludzkie życie. Widzimy to np. w życiu Charles'a de Foucaulda, który bardzo walczył o swoją wiarę. „Oddalałem się, oddalałem się coraz bardziej od Ciebie, mój Panie i moje Życie, i tak moje życie zaczynało być śmiercią, i w tym stanie śmierci Ty jeszcze nade mną czuwałeś.” W swych pismach wspominał później: „Rozpocząłem uczęszczać do kościoła bez wiary, ale modliłem się: «Mój Boże, jeżeli istniejesz, to pozwól mi się poznać!» I klęknąłem wówczas przed kapłanem, by się wypowiadać, ale właściwie chciałem z nim tylko porozmawiać

o wierze. (...) Skoro tylko uwierzyłem, że Bóg istnieje, zrozumiałem, że nie mogę żyć inaczej, jak tylko dla Niego samego. Moje powołanie zakonne zrodziło się w tej samej godzinie, co i moja wiara”.

Wiara Charles'a de Foucaulda stawiała się coraz głębsza, aż do tego stopnia, że doprowadziła go ostatecznie do oddania życia za Jezusa. Przedtem jednak zdążył jeszcze napisać: „Dziękuję, że musiałeś umrzeć jak męczennik, ograbiony, zeszpecony, rozciągnięty, nagi na ziemi, cały okryty krwią i ranami, przemocą i w okropnych cierpieniach zabity (...) i życzę sobie, aby się jeszcze dzisiaj to samo ze mną stało”.



Charles de Foucauld

Moc płynąca z wiary

Tysiące chrześcijan z powodu wiary narażało swoje życie dla Chrystusa, a nawet często w męczeństwie je oddawało. Każdego roku pojawiają się statystyki wskazujące na ogromną liczbę chrześcijan, którzy oddają swoje życie za wiarę w Chrystusa. Jakaż siła wypływa z wiary, z postawy: „Wierzę, Panie...”.

Wierzę w życie wieczne. Najgorętsze akty wiary i modlitwy nie wykluczają jednak wątpliwości w wierze i trudnych pytań na temat wiary. Same wątpliwości i pytania nie oznaczają braku wiary. Może to być sygnał, że wiara w człowieku rozwija się, dorosłeje. Dlatego też w Ewangelii odnajdziemy taką prośbę do Jezusa: „Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu” (Mt 9,24).

Świadectwo wiary

Zdaję sobie sprawę z tego, że moje życie nie zawsze prowadzi mnie do przyjaciół Boga. Nie zawsze mam wokół siebie tych, którzy tak żyją wiarą w Boga, że staje się to wsparciem dla mojej wiary. Zwłaszcza w moim życiu zawodowym i społecznym ciągle jestem wystawiony na zderzenie ze „światem braku wiary”. Często jest to świat agresywny i wrogi. I zaczyna się: albo bitwa, albo kompromisy... i ciągle testowanie, aluzje, tematy, których nie poruszamy...

„Choć Bóg wszystkich powołuje do wiary, nie naszą rzeczą jest sądzić konkretnych niewierzących. Powinniśmy raczej cieszyć się z tego dobra, które czynią niewierzący, oraz szanować tych wszystkich, którzy uczciwie i w pocie czoła szukają prawdy. Sąd zaś należy wyłącznie do Boga. Zamiast sądzić niewierzących, musimy sobie raczej stawiać pytania, do jakiego stopnia my sami — swoim niezgodnym z wiarą postępowaniem, swoją duchową małością — przyczyniamy się do niewiary naszych bliźnich. Musimy prosić Boga, żeby przebaczył nam nasze winy i raczył naprawić to, co zepsuliśmy. Dodajmy jeszcze dla porządku, że „nie sądzić” znaczy nie tylko: „nie wolno nam potępiać”, ale również: „nie wolno nam usprawiedliwiać”. Sąd naprawdę zostawmy Panu Bogu.” /o. Jacek Salij OP/

Cóż mogę powiedzieć niewierzącym? Może tylko to, co napisał ks. Jan Twardowski:

„Nie przyszedłem pana nawracać zresztą wyleciały mi z głowy wszystkie mądre kazania jestem od dawna obdarty z błyszczenia jak bohater w zwolnionym tempie nie będę panu wiercił dziury w brzuchu pytając co pan sądzi o Mertonie nie będę podskakiwał w dyskusji jak indor z czerwoną kapką na nosie nie wypięknięję jak kaczor w październiku nie podyktuję łez, które się do wszystkiego przyznają nie zacznę panu wlewać do ucha świętej teologii lyżeczką po prostu usiądę przy panu i zwierzę swój sekret że ja, ksiądz, wierzę Panu Bogu jak dziecko”

Drogą wiary

Jeżeli popatrzymy na wiarę, możemy ją widzieć jako drogę. Każdy może pójść tą drogą tylko oświadczyć i każdego Bóg prowadzi inaczej. Na drodze tej nie jesteśmy sami. Wszyscy, tj. cały Kościół, jako lud Boży, jesteśmy w drodze do wiary. Na niej spotykamy Boga karmiącego nas słowem prawdy i Chlebem żywota.

Bywa tak, że jeżeli rozważanie słowa Bożego rodzi w sercu radość i odczuwamy Boga tuż obok nas, to nasza wiara wydaje się być mocna i silna. Kiedy zaś modlitwa nie przychodzi nam łatwo, wydaje się, że Bóg nas opuścił, milczy, nie czujemy Jego miłości, wtedy łatwo dochodzimy do wniosku, że nasza wiara jest słaba. W takim właśnie czasie tym bardziej potrzeba, byśmy wyznawali wiarę w obecność Boga, zawierzali Mu siebie z ufnością, tym samym składając Bogu najpiękniejsze wyznanie miłości. Zły duch lubi poślubić się naszymi emocjami, aby nas odciągnąć od Boga. Potrzeba więc szczególnej czujności, by wiary nie utożsamiać z emocjami.

Wiara jest przeżywana w każdych okolicznościach naszego życia i w ten sposób można w każdym momencie doświadczając zbawienia Jezusa i realizacji Jego obietnic w naszym życiu. Warto postępować w wierze krok po kroku. Nasz krok nie zaprowadzi nas do mety, ale nas do niej przybliży. Życie wiarą daje pokój i radość, ale zarazem troskę i pragnienie, by Bogu służyć coraz lepiej, być bliżej Niego i kochać goręcej.

Ojciec, dziękuję Ci za łaskę wiary. Dziś proszę Cię o wielką wiarę, wiarę, która góry przenosi, wiarę, która pozwala chodzić po wodzie, wiarę, która pozwoli mi mieć głowę w chmurach przy Tobie, ale nogi mocno na ziemi, wiarę, która jest niezachwiana, wiarę, która przemienia ten świat XXI wieku.

Panie, przymóż nam WIARY.

Ania i Zbyszek Kozikowscy
Konsultacja: ks. dr Waldemar R. Macko



Modlitwa serca

*„Boże mój, oddaję Ci moje serce,
to serce, które Ty mi dałeś,
aby Cię miłować.*

*O Boże mój, udziel mi w obfitości światła,
bym poznał Twoją wolę,
daj mi siły, bym ją wypełniał,
i miłość, bym się zagubił
w adoracji Ciebie.*

*Spraw, o Boże mój, abym Cię uwielbiał
ze wszystkich sił duszy i chwalił z głębi
mego serca.*